
CZACHPRESS



Gazetka szkolna III Liceum Ogólnokształcącego
im. płk. Dionizego Czachowskiego w Radomiu

Wolontariat lekiem na apatię * Zapominanie i jego znaczenie * Być
maturzystą, czyli dwa miesiące do końca... * Odezwa czytelnicza *
„Człowiek z La Manchy” * „Walc z Baszirem” – recenzja filmu

Numer 41
Luty 2018

CZACHPRESS

ARTYKUŁY

Milena Skalska 2C

Wolontariat lekiem na apatię

„Tylko życie poświęcone innym warte jest przeżycia” Albert Einstein

Wielokrotnie, kiedy chciałam zaangażować znajomych w pomoc przy wolontariacie, słyszałam: „nie lubię ludzi”, „boje się”, „nie nadaję się do takich rzeczy”. Prawdopodobnie są to objawy „choroby wieku”. Chciałabym udowodnić Wam, że wolontariat to doskonały sposób, żeby otworzyć się na ludzi i na otaczający nas świat. Posłużą mi do tego dwie wspaniałe akcje, Szlachetna Paczka i Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, które chcę Wam przedstawić „od kuchni”.

Przez całe życie musimy spełniać warunki, żeby dostać się do szkoły czy pracy lub wpasowywać się w „klucz”. Uwaga, żeby zostać wolontariuszem, nie trzeba spełniać żadnych wymagań, wystarczy tylko zaangażowanie i chęci. Żeby wziąć udział w wyżej wymienionych akcjach, trzeba jedynie wypełnić zgłoszenie przez Internet, klawiatura i myszka nie są takie straszne, prawda?

WOŚP

Przy WOŚPIE sprawa wydaje się prosta, co roku fundacja ogłasza cel zbiórki (i nie jest nim Woodstock). Po złożeniu zgłoszenia informujemy nasz sztab, w jakim miejscu chcemy prowadzić kwestę i czekamy na informację o wyznaczonym dniu, w którym możemy odebrać puszkę, serduszka i identyfikator. Sam dzień finału to... cóż... odmrożenie pierwszego stopnia. Prawda właśnie tak wygląda, stanie na zimnie przez kilka godzin to kwintesencja tej akcji. Czy to oznacza, że WOŚP wysyła wolontariuszy na pewną śmierć na mrozie? No, nie do końca. Co roku wiele kawiarni w naszym mieście oferuje darmową herbatę, ale też każdy wolontariusz dostaje coś od sponsorów akcji, w tym roku były to rękawiczki i komin. Dlaczego warto wziąć udział w tej akcji? O wyższym celu i satysfakcji przy rozrywaniu puszki przy rozliczeniu, kiedy widzisz, że sam zebrałeś te kilkaset lub kilka tysięcy złotych, chyba nie muszę mówić. Głównym powodem, moim zdaniem, są ludzie, których spotykasz, dużo miłych i życzliwych osób, które

martwią się o ciebie, biednego sopła lodu zwanego wolontariuszem i nakręcą, że nie masz na sobie czapki.

Szlachetna Paczka

Szlachetna Paczka – akcja, o której często ludzie mają błędne wyobrażenie. Jest to ogólnopolski projekt pomocy rodzinom w trudnej sytuacji materialnej. Głównym kryterium, które decyduje o przyjęciu rodziny do projektu, jest jej chęć do zmiany swojego życia. Ale zacznijmy od początku, jaką rolę pełni w tym wolontariusz? Przede wszystkim, to my, wolontariusze, poszukujemy potrzebujących rodzin, chodzimy do nich na wywiady, aby poznać ich historie i tragedie, które sprawiły, że są w takim położeniu. To wolontariusz decyduje o przyjęciu rodziny do projektu. Jeśli się tak stanie, rodzinie zostaje utworzony opis, który ma przedstawiać jej historię. Trafia on wówczas do internetowej bazy rodzin, z której potem korzysta darczyńca decydujący o tym, komu chce dać paczkę, która jest wręczana rodzinie podczas finału.

Chciałabym wspomnieć też trochę o społeczności wolontariuszy Szlachetnej Paczki. Podczas licznych spotkań integracyjnych i wspólnych wyjazdów do rodzin nie można ich wszystkich nie poznać. Nawet jeśli jesteś wstydliwą, zamkniętą w sobie osobą, to oni sami zainicjują rozmowę. Osoby angażujące się w różne formy wolontariatu (a szczególnie w Szlachetną) są tak pozytywnie

nastawione, że sprawiają wrażenie, jakby ominęło je całe zło tego świata, choć często prawda jest zupełnie inna i bywa, że są to też ludzie „po przejściach”.

Szlachetna Paczka to wiele miesięcy pracy (nie tylko papierkowej), dużo czasu na odwiedzenie rodzin, dwa dni na siedzenie w magazynie i rozwożenie paczek, ale warto. To najlepsze uczucie na świecie, kiedy rodzina, z którą się

zżyłeś, dostaje rzeczy, o których mogła tylko marzyć, rzeczy, które dla ciebie są normalnym wyposażeniem domu, a dla nich czymś wyjątkowym. Podczas finału, kiedy rozwoziłam paczki dla rodzin, którymi się zajmowałam, a także gdy jechałam jako wolontariusz towarzyszący do innych rodzin, próbowałam policzyć, kto więcej wylał łez, respondent rodziny czy wolontariusz opiekujący się rodziną... nie zdołałam, było ich za dużo.

Marta Pośnik 1A

Zapominanie i jego znaczenie

Jako uczniowie bardzo często zastanawiamy się nad tym, jak się uczyć, żeby się nauczyć, jak lepiej pamiętać i czy możliwe jest posiadanie pamięci absolutnej. Powinniśmy jednak zastanowić się nad tym, co zrobić, żeby nie zapominać, gdyż to właśnie ten proces jest „czarną stroną pamięci” i właśnie on z pozoru przysparza nam wiele problemów, a przynajmniej w naszym odczuciu jest on zupełnie negatywny.

Zapominanie i jego znaczenie

Jedna z najpowszechniejszych definicji mówi, że proces ten to utrata „zdolności do przypomnienia sobie tego, co zapamiętaliśmy wcześniej”, co oznacza zarówno „wymazanie” z pamięci pewnej informacji, jak i brak możliwości przypomnienia sobie czegoś w danej chwili, czyli wszystkim znane uczucie: „mam to na końcu języka”. Zygmunt Freud zdefiniował ten proces jako „podstawowy instynkt obronny związany z pamięcią”. Zastanawiające w tej definicji jest użycie słowa „obronny”, bo przecież obrona kojarzy się raczej z czymś pozytywnym, a zapominanie nie wydaje się takie być, prawda? Nic bardziej mylnego, gdyż cały proces zapominania powoduje lepszą pracę mózgu. Odciąża go i usuwa nadmiar niepotrzebnych informacji po to, aby zapamiętać coś bardziej przydatnego, czyli zapominanie pomaga w pamiętaniu, co brzmi paradoksalnie, a jest prawdą.

Jak pomóc pamięci?

W 1885 roku niemiecki psycholog Hermann Ebbinghaus opisał zależność między ilością informacji w pamięci a upływem czasu, jaki nastąpił od ich zapamiętania w postaci krzywej, zwaną „Krzywą Zapomnienia” czy „Krzywą Ebbinghausem”.

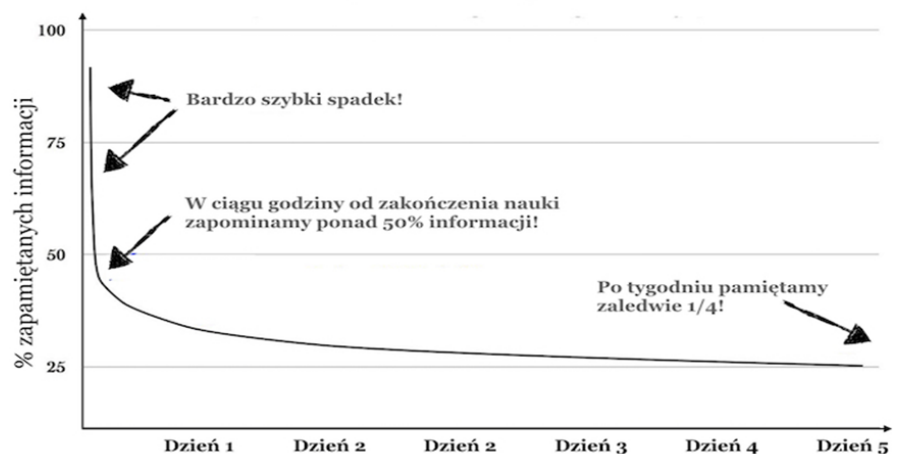
Jak od dawna wiadomo, skuteczne zapamiętywanie opiera się na powtarzaniu materiału, który chcemy zatrzymać w naszej głowie. Znając krzywą Ebbinghausem, możemy właściwie zaplanować powtórki materiału po to, aby został z nami na dłużej.

Ważne są również sposoby, dzięki którym przyswajamy wiedzę. Możemy korzystać z mnemotechnik, takich jak na przykład budowa pałacu

pamięci, czyli tworzenie w wyobraźni miejsca, w którym w postaci prostych wyrażeń „zapisane” są informacje. Inną, również ciekawą mnemotechniką, jest metoda tworzenia skojarzeń łańcuchowych, która pomaga w zapamiętywaniu ciągów informacji i która dodatkowo rozwija wyobraźnię. Kolejną techniką są akronimy, czyli tworzenie słów poprzez skracanie wyrażenia, które składa się z kilku wyrazów. Z techniki tej korzystamy niemal codziennie, nie zdając sobie z tego sprawy.

Jest wiele metod służących poprawie pamięci czy może raczej metod spowalniających proces zapominania, a to, ile i w „jakiej jakości” pozostanie w naszych głowach, zależy od nas i, niestety, od naszej systematyczności.

Krzywa Ebbinghausem



https://www.google.com/search?q=krzywa+zapominania&client=firefox-b-ab&dcr=0&source=inms&tbn=isch&sa=X&ved=0ahUKewjC9izO3oLZAhXHqKQKhc4FAnwQ_AUICigB&biw=1666&bih=885#imgsrc=ktZeRu5mEYoyfM

<http://wiecjestem.us.edu.pl/pamiec-nieabsolutna>

Być maturzystą, czyli dwa miesiące do końca...

Luty to zimowy czas, kiedy dzieci zjeżdżają na sankach z osiedlowych „górek” lub całymi rodzinami wybierają się na narty. To czas, gdy wiatr i mróz docierają często do każdego skrawka ciała (mimo że osłonięte jest swetrem i szalikiem od babci, dwiema parami skarpet i grubą kurtką) i mrożą kości. Luty to czas, kiedy maturzysta myśli, że „uff, dwa miesiące do końca”, a potem słyszy to samo od swoich znajomych i rodziców, nauczycieli czy korepetytorów i zamiast cieszyć się z szybszego końca roku szkolnego, boi się i nasłuchuje... Nasłuchuje nadchodzącej wielkimi i ciężkimi (niczym żarty, które niechybnie się tu pojawiają) krokami matury, kryjącej się pod tym jakże optymistycznym dla gimnazjalisty czy młodszego ode mnie licealisty stwierdzeniem zawartym w tytule moich rozważań.

Życie typowego maturzysty, dajmy na to – humana, którym jestem od dwóch i pół roku, wygląda jak ciągła walka. Niestety, nie jest to potyczka rodem z „Władcy Pierścieni”, gdzie garstka dzielnych ludzi staje przeciwko setkom tysięcy orków z nadzieją, że uda im się odeprzeć atak władcy ciemności. Ja i wielu mi podobnych wiemy, że koniec przyjdzie – staramy się go jednak odsunąć w czasie. Zdajemy sobie sprawę, że w starciu z maturą skończymy prawdopodobnie jak oddział kapitana Millera w „Szeregowcu Ryanie”, czyli delikatnie mówiąc – marnie.

Trzecia klasa zaczyna się spokojnie. Każdy zdaje sobie sprawę, że egzamin za pasem, ale nikt się specjalnie tym nie przejmuje, bo „przecież to dopiero w maju”. Takie myślenie nie opuszcza nas do grudnia, kiedy uświadamiamy sobie, że już za miesiąc studniówka, a po niej zostaje nam jedynie sto dni, by upchnąć do głowy całą swoją 13-letnią wiedzę.

Wtedy zaczyna się zmiana trybu życia, na proporcje: czas na naukę > czas na spanie, po kilku tygodniach nie dajemy już rady, poddajemy się, bo przecież matura nie może być taka trudna. Przychodzi bal studniówkowy, który na chwilę usypia naszą czujność – nieszczęsnych maturzystów, którzy w amoku przygotowań i dobrej zabawy zapominają o czekającej ich za rogiem, niczym Kuba Rozpruwacz, maturze. W niedzielne popołudnie budzimy się z masą świetnych wspomnień z minionego wieczoru i... poczuciem braku czasu, bo już tylko sto dni. Zaczynamy chłonać tyle informacji i zapamiętujemy ogromne ilości danych w tak zawrotnym tempie, że dziwimy się sami sobie... szkoda tylko, że jest to wiedza beużyteczna. W tym właśnie czasie zaczynamy zauważać mnóstwo rzeczy, np., że nasze ściany mają ten konkretny kolor, zastanawiamy się, dlaczego niebo jest niebieskie. Ja, zamiast uczyć się, po raz kolejny obejrzałem „Shreka”. Zrozumiałem już te wszystkie „żarty dla dorosłych”, z których śmiali się moi rodzice, a ja zastanawiałem się, co jest śmiesznego w tym, że „Królewna Śnieżka mieszkała z siedmioma krasnoludkami, ale utrzymywała, że nie jest łatwa”. Zjawisko tzw. strumienia psychologicznego, czyli ciągu myśli zajmujących nasz umysł, pojawiających się pod wpływem konkretnych bodźców, jest u nas podwójnie aktywne. Podczas nauki potrafimy odejść od biurka, żeby „zrobić sobie kawę” ok. godz. 16, a wracamy o 20, ponieważ nagle przypomniało nam się, że mieliśmy umówić się na kolejną godzinę jazd z instruktorem, przy okazji posprzątałismy jeszcze całą kuchnię, a po powrocie do pokoju zorientowaliśmy się, że jest tu ogromny bałagan, który – o dziwo – wcześniej nam nie przeszkadzał, ale przecież potrzebujemy do nauki odpowiednich warunków...

Obecnie jesteśmy na etapie

tytułowych „dwóch miesięcy do końca”. Z jednej strony czujemy ulgę, a z drugiej strach, czasem nawet przerażenie, bo przecież mają zdecydować właściwie o naszym przyszłym życiu, o trzynastu latach naszej edukacji. Godzimy się ze swoim losem niczym bohaterowie „Parszywej Dwunastki” – wiemy, że nie ma dla nas odwrotu. Powątpiewamy teraz, czy aby sposób nauczania jest odpowiedni, czy wiedza, którą z oporem pochłaniamy, rzeczywiście przyda nam się w przyszłym życiu, po co w ogóle ta cała matura? Jesteśmy teraz jak mędracy – wiemy wszystko o wszystkim, z wyjątkiem tego, co jest nam potrzebne do zdania egzaminu. Czujemy się jak panowie swojego życia, pewni siebie, że przecież i tak to zdamy, że będzie łatwo, że żadne umiejętności nie są nam potrzebne – to wszystko pokazujemy w towarzystwie. W domowym zaciszu, jakby to powiedział mój dziadek, „sikamy w portki” i chcąc nie chcąc sięgamy do książek zawierających materiał, z którego podobno nigdy w życiu nie skorzystamy i którym tak otwarcie gardzimy, bo każdy z nas chce dla siebie jak najlepszej przyszłości.

Słowem podsumowania chciałem zwrócić się do „nie – maturzystów”, abyście nigdy nam nie ufali, kiedy odpowiemy, że przecież wcale się nie uczymy i niczego się nie boimy, że w trzeciej klasie „to w sumie jest łatwo” i że nie ma się czym przejmować. Wszystko to bzdury grubymi nićmi szyte. Boimy się, przygotowujemy na najgorsze i robimy w spodnie na potęgę.

Na koniec chciałem dodać, że wszystkie tytuły, które zawarłem w tym artykule, nie znalazły się tu przypadkiem. Polecam zapoznać się z nimi, ponieważ zawierają mnóstwo wątków, które mogą okazać się wybawieniem, kiedy nasza znajomość lektur zawiedzie. Poza tym są to bardzo przystępne dla typowego licealisty jakże wymagane „teksty kultury”.

Odezwa czytelnicza

Jako uczeń klasy humanistycznej przypisuję książkom dużą wagę. Nie jest to powodowane jedynie poczuciem obowiązku i przymusem, jaki stawia wobec mnie wybrany profil – znajomość literatury jest nie tylko gwarantem, ale i warunkiem kontynuowania kariery naukowej – ale szczerą miłością, jaką ją darzę. Teksty literackie w oczywisty sposób dostarczają nam informacje i poszerzają nasze horyzonty; poruszają wcześniej odległe, niedostępne lub niezwracające naszej uwagi tematy w taki sposób, że zyskują naszą sympatię; dostarczają nam rozrywki. Pisarze pozostawiają nas często w nieosiągalnym i nieznanym świecie, tajemniczym ze względu na zaistniałe między nim a nami bariery. Książki pozwalają je przełamywać i podając swoją opowieść przy akompaniamencie rządzących ich domeną praw, zaznajamiają nas z uniwersum. Taka literatura mało by rzec ciekawi, ona po prostu „wciąga”. I to bez reszty.

Niestety, niewiele osób pozwala sobie na taki luksus. Sięgnięcie po książkę, gazetę czy nawet urządzenie z dostępem do skarbnicy wiedzy wszelakiej, jaką jest dziś Internet, w celu przeczytania artykułu prasowego, to wyzwanie. Czytanie staje się pozeraczem czasu, hobby dla nielicznych, a nawet tam, gdzie jest doceniane, nie otrzymuje stosownego priorytetu – gros czasu zajmuje szkoła lub praca, a za obowiązkami plasują się rodzina i znajomi – jesteśmy zbyt zajęci, by oddawać się przyjemnościom w ogóle, a wśród nich książki są jednymi z wielu, często obdarzonymi mniejszym znaczeniem. W momencie zaś gdy znajdujemy chwilę czasu dla siebie, nie mamy już siły na wiele i rzadko resztki energii przeznaczamy na literaturę. Na tych, którzy jednak jej „dotkną” i zagłębią się w nią, wpływa, pozostawiając znaczne piętno.

Tak jak Don Kichot, samozwańczy rycerz z La Manchy, który w swym nudnym życiu, sięgając

po książki, odkrył ideały rycerskie i dał się im ponieść bez reszty, tak i my, znajdując odpowiadające nam idee i wartości w lekturach, oddajemy się im i chociaż w głębi serca pielęgnujemy je, często są one skrywane przed otoczeniem. Ostatni hiszpański rycerz znajduje w przyswojonych wartościach oparcie i siłę, które kierują nim nawet w najtrudniejszych sytuacjach, jakkolwiek szalone by one nie były – włączając w to najślynniejsze starcie z wiatrakami, w którym chciał okryć się chwałą, zgodnie z etosem rycerskim. To człowiek, który porzuca zacisze gospodarstwa i podąża za marzeniami, kieruje się swoimi zasadami, o czym myśli wielu z nas, lecz niewielu się na to odważa.

Miguel de Cervantes przedstawia w swym dziele bardzo karykaturalną sylwetkę czytelnika w osobie Don Kichota, która jednak ponad wszelką wątpliwość stawia go w dobrym świetle jako wyzwolonego, spełniającego swoje marzenia. Błędny rycerz poszukuje szczęścia, które odkrył w średniowiecznych ideałach, nawet wbrew regułom społecznym, na co niewiele osób w dzisiejszych czasach się waży. Bohater zyskuje naszą sympatię jako marzyciel i człowiek czynu zdolny podążyć za swymi marzeniami. I to tylko pod wpływem przeczytanych książek.

Podobnie Antoni Libera przypisuje książkom dużą wartość, pisząc swoją autobiograficzną powieść „Madame”. Przedstawia on tok myślenia kierowany przez przeczytane utwory i kształtującą się pod ich wpływem miłość bohatera do kobiety. Młody Libera posługuje się zaczerpniętymi z literatury cytatami. Chcąc zdobyć serce kobiety, posługuje się znanymi tylko im dwojgu kontekstami, które intrygują zarówno czytelnika, jak i uwodzoną. Próbuje do niej dotrzeć, studiując to, co stanowi dla niej dużą wartość, czyli różne teksty związane z dzieciństwem, teksty przesycone wspomnieniami. Profesor Koziołek pisze o tym w swej publikacji – książka staje się łącznikiem między poszczególnymi czytelnikami,

wzbogacając ich relacje i pozwalając na połączenie na nowej linii, większe zrozumienie: „*Podczas lektury przestaję myśleć o sobie, mam na to czas, a po jej skończeniu mam powód i narzędzia, aby rozmawiać z innym czytelnikiem.*” Tak oddając sprawę, można poprzeć swój pogląd wierszem Leopolda Staffa „Czytelnicy”, który trafnie opisuje komuniję dusz, jaka zachodzi pomiędzy czytającymi, nawet bez ich świadomości. Oddaleni od siebie będą odczuwać podobnie wpływ lektury na swoją jaźń i już samo to stworzy między nimi nic porozumienia:

„*Ta sama książka, chwila i tęsknota
Otwarła duszom ich miłości wrota
Gdzie wszedłszy razem w swych
wiosen ozdobie,*

*W objęciu wspólnym przeżyły ekstazy
Pierwszych upojeń, nie znanych dwa
razy,*

Choć się nie znają ni wiedzą o sobie.”

Literatura, oddając życie uczuciowe swych bohaterów i przedstawiając ich perypetie, nie może obejść się bez wpływu na samego czytelnika. Jest to jej element chyba najważniejszy i najbardziej magnetyzujący. Autor musi stworzyć postacie, które zaintrygują i wywołają w nas głębsze uczucia, będą odwracały do siebie myśli i nie dadzą spać w nocy, gdy raz za razem wracać będziemy do chwil przeżytych razem z protagonistami, rozmyślając o ich dalszych losach. Przytoczenie słów Juliana Tuwima z wiersza „Praca” może podsumować dość dobrze rolę pisarza, cel jego i jego dzieł:

„*Tak! Znowu! Znowu! Wciąż od nowa
Wbijać się klinem coraz srożej:
Słowami w serca, sercem w słowa
I trwać w uporze.”*

Carlos Ruiz Zafón w swej powieści „Cień wiatru” pokazuje taki obraz twórczości tajemniczego Juliana Caraxa, którego powieść czyta młody bohater: „*Senność i zmęczenie pukały do moich drzwi, ale nie ulegałem im. Trwałem tak, urzeczony opowieścią, nie chciałem żegnać się z jej postaciami.*” Książka ta była w stanie skupić na sobie całą uwagę chłopca

i nie pozwoliła mu spocząć w ciekawości dalszych losów bohaterów stworzonych przez autora. W efekcie wrażenia, jakie wywołał na 10-letnim Danielu tom twórczości owianego tajemnicą Caraxa, zapragnął on ujrzeć inne jego dzieła, co stało się motorem dla wydarzeń powieści samego Zafóna, wywołując kolejne niespodziewane wydarzenia tworzące jednak logiczny ciąg fabularny.

Ponadto, literatura, po którą sięgamy, „wyciągając” z nas emocje i – niezależnie od tego, czy jest to zamiar samego autora, czy też efekt

samej w sobie obserwacji – tłumaczy je. Staje się naszym swoistym psychologiem, pomaga zrozumieć siebie i to, co się z nami dzieje w bezpiecznym środowisku. *„Była to najdziwniejsza książka, jaką kiedykolwiek czytał. Grzechy świata, przybrane we wspaniałe szaty, zdawały się przeciągać w niemym korowodzie, przy akompaniamencie cichych tonów fletni... Rzeczy, znane mu zaledwie z marzeń niejasnych, nagle przemieniły się w rzeczywistość.”* Skutkiem tego przeżywamy wielkie uniesienia, czytając poszczególne strony w przedstawionych historiach. To jest

chyba najwyraźniejszy wyznacznik udanego dzieła: nie pozwala ono oderwać od siebie oczu, a gdy już się skończy, długo będzie pozostawać w głowie.

Książka jest w dzisiejszych czasach nie tylko źródłem wiedzy, ale i narzędziem pozwalającym zrozumieć siebie i swoje otoczenie, prowadzącym do refleksji każdego, kto się na nią otworzy. Zachęcam więc każdego, kto znajdzie choć chwilę czasu, by wziął do ręki dzieło literackie i pozwolił się mu przeniknąć, by czerpiąc z niego naukę, odkrył samego siebie.

Bartłomiej Bąk 2C

„Człowiek z La Manchy”

Ostatnio miałem okazję zobaczyć musical oparty na powieści „Przemysłny szlachcic Don Kichote z Manchy” hiszpańskiego autora Miguela de Cervantesa.

Dzieło, zapewne choć trochę znane większości z Was, traktuje o szlachcicu, który pod wpływem swojego zamiłowania do lektury rycerskich romansów popada w obłęd i wraz ze swoim wiernym giermkim, Sancho Pansą, wyrusza w świat jako błędny rycerz, gotów walczyć o wielkie idee z mniej lub bardziej prawdziwymi wrogami oraz nieść pomoc najsłabszym. Sztuka, jako adaptacja powieści, nie zmienia zbyt wiele głównego wątku, ale stosuje ciekawy zabieg tzw. kompozycji szkatułkowej – akcja „Przemysłnego szlachcica Don Kichote z Manchy” opowiedziana jest przez „autora”

uwięzionego w lochu z rozkazu inkwizycji.

Muszę przyznać, że nasz lokalny teatr znów bardzo pozytywnie mnie zaskoczył. Już na samym początku byłem pod wrażeniem scenografii – realistycznej, od której trudno było oderwać wzrok, i oczywiście niezwykle nastrojowej muzyki w wykonaniu orkiestry, która towarzyszyła widzom przez cały czas trwania spektaklu. Nie sposób nie wspomnieć także o świetnej grze aktorów oraz bardzo przyjemnych dla ucha fragmentach śpiewanych stanowiących również istotny element dla zrozumienia fabuły. Co najmniej kilkakrotnie odgrywane były sceny wymagające obecności ponad dwudziestu osób, zwykle w barwnych strojach, co czyniło spektakl jeszcze bardziej atrakcyjnym.

Opowiedziane w sztuce dzieje

Don Kichota z jednej strony przesycone są różnymi rodzajami komizmu, takimi jak zestawienie charakterów pana i jego giermka czy szaleństwo szlachcica, z drugiej – przedstawiają głównego bohatera jako sprawiedliwego człowieka czynu i żywy przykład rycerza, który dąży do uniwersalnych – i wydawałoby się, że także nieosiągalnych – ideałów, pomimo że na swojej drodze doświadcza wielu porażek i drwin ze strony innych ludzi. Don Kichot udowadnia, że nawet „walka z wiatrakami” ma sens, jeśli prowadzona jest w imię wartości, w które wierzymy.

Uważam „Człowieka z La Manchy” za sztukę zdecydowanie wartą zobaczenia, jednocześnie zabawną i skłaniającą do refleksji nad własnymi wartościami i dążeniami. Serdecznie polecam wszystkim zainteresowanym.

Jan Urbańczyk 2C

„Walc z Baszirem” – recenzja filmu

„Walc z Baszirem” wyprodukowany w 2008 roku to wyjątkowe dzieło, które porusza swoją treścią. W ciekawy sposób portretuje wydarzenia wojny w Libanie z 1982 roku, między innymi ze względu na

perspektywę i wykorzystanie oryginalnego dla tego rodzaju filmów stylu. Autor – Ari Folman – jako weteran tego konfliktu w roli zwykłego poborowego, który nigdy w życiu nie trzymał broni w ręku, korzysta z doświadczeń własnych i swoich znajomych, w celu stworzenia linii fabularnej. Wydarzenia przybierają

różne, nietuzinkowe formy, wypaczone i częściowo wyparte z pamięci przez kolegów nabierają elementów groteski.

Jest to swego rodzaju autobiografia – Folman jako główny bohater wyrzucił z głowy wszystkie wspomnienia, w przeciwieństwie do swego dawnego przyjaciela, którego

dręczą wracające w snach obrazy ze służby. Dopiero pod wpływem ich spotkania zaczyna zastanawiać się nad tym, co wydarzyło się ponad 20 lat temu. Nie potrafi uporać się ze świadomością, że nie pamięta niemal nic z tych dni spędzonych na froncie. By przypomnieć sobie te trudne doświadczenia, wyrusza w podróż, podczas której odwiedza starych przyjaciół, wraz z którymi służył w armii Izraela. Kolejne spotkania przywołują dawno zapomniane wydarzenia, które jednak zachowują silne znamiona surrealizmu i sennych widzeń i mają w wielu przypadkach znaczenie symboliczne.

Film stanowi jednocześnie testament kogoś, kto przyglądał się zbrodniom wojny i realistyczne spojrzenie młodego człowieka, który

nie ukończył jeszcze szkoły w dniu wcielenia do wojska, na konflikt toczony obcymi rękoma przez „wielkich” tego świata. Ari Folman zachowuje neutralność i dotyka tematu kontrowersyjnego, rzuca nowe światło na sprawę przemilczanej zbrodni. Pokazuje jej niesprawiedliwość i fakt, że była skierowana przeciw zwykłym, szarym ludziom i to głównie ich krzywdy są zapomniane, a wśród nich – przede wszystkim Palestyńczyków, od wielu lat krzywdzonych i przepędzanych przez Izrael, który i w 1982 wykazał się podłością, dopuszczając do masakry w obozach uchodźczych w Sabrze i Szatili.

Folman przybrał specyficzny styl dla swego dzieła, ponieważ jest to film rysunkowy w klimacie *noir*, przypominający na pierwszy rzut oka znane wszystkim marvelowskie

komiksy. Co ciekawe, nie utrudnia to odbioru, a ułatwia go – zdecydowanie lepiej dobrane są tutaj przybierające surrealistyczny wyraz wspomnienia. Ponadto, genialne dopełnienie dzieła stanowi muzyka, która bardzo przypadła mi do gustu.

Ari Folman jako świadek dokumentuje wydarzenia 1982 roku i szczegółowo opisuje doświadczenia własne i swoich przyjaciół. Film stanowi świeże podejście do sprawy i odbił się głośnym echem w światowych mediach, zdobywając w chwili premiery wiele prestiżowych nagród. Sama koncepcja jest urzekająca, a przedstawione wyrażenia poruszają do głębi. Myślę, że otrzymane wyróżnienia były w pełni słuszne i zachęcam do obejrzenia tego dzieła.